Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK V. STYCZEŃ 1928 Nr. 1.

Szkoła i Nauczyciel

MIESIĘCZNIK

poświęcony sprawom wychowania i nauczania oraz życia organizacyjnego nauczycielstwa

Wydawnictwo Komisji Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Województwo Łódzkie oraz Zarządu Okręgu Łódzkiego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich

Komitet Redakcyjny stanowią: Bilski Klemens, Buda Edmund, Ochędalski Henryk, Opęchowski Jan, Petrykowski Romuald.

Administracja czynna we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4-ej do godz. 6-ej wiecz. Redaktor przyjmuje we wtorki od godz. 5-ej do 6-ej wiecz.

Warunki prenumeraty: rocznie 6 zł, za okres od 1 stycznia do 30 czerwca zł 4.20, za okres od 1 września do 31 grudnia zł. 2 80, numer pojedyńczy 80 gr. P. K. O. № 63.263.

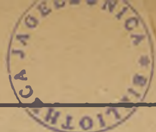
TREŚĆ:



ŁÓDŹ 1928

Adres redakcji i administracji pisma: Łódź, Andrzeja 4, III p.

Numery pojedyńcze nabywać można w każdej Księgarni.



ROK V. STYCZEŃ 1928 Nr. 1.

Szkoła i Nauczyciel

MIESIĘCZNIK
poświęcony sprawom wychowania i nauczania oraz życia organizacyjnego nauczycielstwa

Wydawnictwo Komisji Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Województwo Łódzkie oraz Zarządu Okręgu Łódzkiego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich

Komitet Redakcyjny stanowią: Bilski Klemens, Buda Edmund, Ochędalski Henryk, Opęchowski Jan, Petrykowski Romuald.

Administracja czynna we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4-ej do godz. 6-ej wiecz. Redaktor przyjmuje we wtorki od godz. 5-ej do 6-ej wiecz.

Warunki prenumeraty: rocznie 6 zł, za okres od 1 stycznia do 30 czerwca zł 4.20, za okres od 1 września do 31 grudnia zł. 2 80, numer pojedyńczy 80 gr. P. K. O. № 63.263.

MAREK ST.

Uzdolnienie ucznia do korzystania z książki.

Jednym z głównych celów nauczania jest przygotować dziecko do życia, uczynić z niego człowieka, umiejącego sobie radzić w różnych okolicznościach życiowych.

Osiągnięcie tego celu w zupełności jest niemożliwe, tem bardziej w siedmioletnim okresie nauczania początkowego. Szkoła powszechna umożliwia swym wychowankom nabycie pewnej określonej cząstki wiedzy oraz w pewnym stopniu umiejętności. Potrzeby zaś w tym kierunku przeciętnego człowieka współczesnego są tak rozległe i tak różnorodne, że właściwie jest wykluczone, ażeby nauczanie umożliwiło mu zdobycie takiej sumy wiedzy i w takim stopniu umiejętności, którebv były wystarczające na wszystkie możliwe położenia i warunki życiowe. Nauczanie nie może spełnić w całkowitej rozciągłości tego zadania, ponieważ trwa ono czas ograniczony. Na tem jednak nie może poprzestać nasz wychowanek, musi on zdobywać wiedzę przez całe życie.

Otóż to konieczne dalsze kształcenie się po ukończeniu szkoły będzie dla niego pracą wykonywaną samodzielnie — będzie samokształceniem. Wobec tego więc, że nauczanie nie jest w stanie umożliwić dziecku zdobycia odpowiedniej ilości wiedzy i w odpowiednim stopniu umiejętności i wobec tego, że wychowanek nasz będzie musiał zdobywać je przez samokształcenie — jednym z bardzo ważnych celów nauczania jest uzdolnienie ucznia do samokształcenia.

Zbytecznem byłoby udowadniać, że prawie jedynem źródłem samokształcenia jest książka, tam bowiem zebrana jest cała wiedza.

Jednak nie od rzeczy będzie w tem miejscu zastanowić się nad tem, jaki potężny wpływ wywierają książki tak na jednostki jak i na narody. Aimé Martin twierdzi, że książki są to idee, a wszystko wielkie i małe dzieje się przez idee. Książkom zawdzięczamy wszystko złe i dobre, jakie jest na ziemi. Trzy czy cztery książki rządzą światem. Spojrzyjcie, co uczyniły Wedy z Indyj, a Koran z Turcji! Ludy są szczęśliwe lub nie, stosownie do myśli pisanej, która jest ich natchnieniem. Książki przemawiają też do jednostek, budząc ich zdolności, rozwijając genjusz. Poemata Homera wyrabiają Aleksandra; chce zostać Achillesem i podbija Azję, której cywilizacja rozpoczyna jego zdobycze. Życiorysy znakomitych ludzi Plutarcha natchnęły Rousseau'a tym typem idealnego piękna, które odtwarza we wszystkich swoich dziełach, a czarodziejskie opisy Marka Polo, rozbudziły w duszy Krzysztofa Kolumba ową wzniosłą ciekawość, która go pchnęła do odkrycia Nowego Świata.

Wpływ książki jest powszechny, jest ona wielką dźwignią świata moralnego i politycznego. Czy możemy sobie wystawić potęgę istotnie większą od tej: na dwuch punktach kuli ziemskiej ta sama stronica wywoła jednakowe myśli, wznieci jednakie uczucia, połączy w jeden łańcuch istoty, które dzieli bezmiar przestrzeni i odsłoni nasze wspólne braterstwo dusz".

Taka jest potęga książki, a samokształcenie wzgl. dalsze kształcenie opiera się na niej.

Uzdolnienie do korzystania z książki jest więc nadzwyczaj ważną rzeczą. Bardzo wielu ludzi nie posiada tej sztuki. Można rzec śmiało, że połowę drogi do dobrego wykształcenia stanowi umiejętność czytania, i że ta umiejętność najtrudniej się nabywa. Książka jest narzędziem pracy umysłowej, tak samo jak młot lub dłóto narzędziem pracy fizycznej i nie należy pomijać tej technicznej strony, której posiadanie nabywa się poza szkołą zwykle mozolnem własnem doświadczeniem, szeregiem nieudanych prób, ceną straconego czasu i nieprzyjemnych zawodów, a często zupełnem zniechęceniem.

Umiejętność korzystania z książki jest niezbędną nietylko dla tych naszych wychowanków, którzy po ukończeniu szkoły powszechnej wstępują do zawodu, ale i dla tych, którzy przechodzą do szkoły średniej. Książka w nauczaniu odgrywa bardzo wielką rolę i tem większą im wyższy jest stopień nauczania. Często słyszy się narzekania nauczycieli szkół średnich, że uczniowie nie umieją się uczyć z książek. Należy temu zaradzić, należy uczniów uzbroić w tę umiejętność. Ale o ile uczeń szkoły średniej może jeszcze liczyć na pomoc swoich nauczycieli, o tyle ten, który poprzestaje na ukończeniu szkoły powszechnej, jest pozostawiony samemu sobie i temu przedewszystkiem należy ułatwić możność dalszego kształcenia się.

Kto umie czytać, potrafi przeczytać prędzej i więcej książek, a z małej ich ilości więcej skorzysta, niż mniej wprawny, lub mniej zdolny z wielu.

„Sztuka czytania polega na tem, aby z każdej książki wziąć to, co ona zawiera; aby przyswoić sobie myśli, które w niej są złożone; oddzielić rzeczy główne od ubocznych; zrozumieć stosunek pomiędzy treścią a formą; wniknąć w istotę tego, co się przeczytało i przyswoić sobie wszystko, co nowe. Wielu z tych nawet, którzy mają się za wykształconych, czyta jak dzieci: książka jest dla nich tylko obrazem płaskim, bez światła i cienia, bez perspektywy, a wkrótce też pamięć o niej zapada w jakąś mglistą szarość. Tacy tylko w przybliżeniu wiedzą to, co przeczytali — nigdy

dokładnie; nie mogą też innym zdać z tego sprawy, a choćby najwięcej pochłonęli książek, znikną one w ich umyśle bez śladu" (Schönbach).

Rozmaite stopnie, przez które czytanie z czynności elementarnej ucznia wznosi się do pracy twórczej badacza, doskonale sformułował W. Lutosławski: „Dziecko, które nauczyło się zaledwie rozróżniać litery, sądzi, iż umie czytać. Pomiędzy tem sylabizowaniem dziecka a płynnem czytaniem późniejszego wieku, mieszczą się liczne stopnie, ale ponad tem ostatniem znajdują się czynności o wiele wyższe, które wszakże mają to samo miano. Ten, kto odcyfrowuje stary tekst w języku martwym z nawpół zwęglonego papirusu, c z y t a również, chociaż czynność jego mało ma wspólnego z czytaniem np. dziennika. Wszakże i tacy czytelnicy nie zawsze umieją oddzielić istotne od nieistotnego a treściwie i jasno oddać zawartość przeczytanego. Jest to zadaniem prawdziwego krytyka, który nie jest właściwie niczem innem jak dobrym czytelnikiem. I tego wszakże prześciga czytelnik wyższego stylu. Czytelnikiem takim jest badacz, który nietylko doskonale rozumie i ocenia każdy wiersz przeczytany, lecz osądza jednocześnie wszystkie stosunki przeczytanego do zbliżonych lub przeciwnych poglądów, jasno rozumiejąc co ono daje dla wiedzy ludzkiej, a nawet snując poprawne wnioski o osobie autora. Czynność taka jest doskonałą formą czytelnictwa".

Wszystkie książki, wchodzące w zakres czytelnictwa kształcącego, możemy podzielić na dwie kategorje. Jedne służą przeważnie do rozbudzania myśli, przyczyniają się do tego, żeby w umyśle czytelnika wywołać szereg zagadnień lub ułatwić ich sformułowanie; drugie dają wiedzę, materjał pozytywny, przy pomocy którego rozwiązujemy zagadnienia. Do rzędu pierwszych należą przeważnie rzeczy oddziaływające na wyobraźnię i uczucie, a więc przedewszystkiem utwory poetyckie w szerokiem znaczeniu wyrazu, dalej rzeczy publicystyczne; do rzędu drugich — dzieła naukowe we właściwem znaczeniu. Pierwsze czytają się łatwo, drugie wymagają zastanowienia, studjowania i często znacznego nakładu pracy. W dalszym ciągu będzie mowa wyłącznie o czytaniu dzieł naukowych.

Na uzdolnienie do korzystania z książek składa się, oprócz samej umiejętności czytania, również i nawyknienie do kontaktu z książką. Obowiązkiem szkoły jest nietylko nauczyć ucznia korzystać z książek, ale i wyrobić w nim to pożyteczne przyzwyczajenie, które nie pozwoli mu utracić wprawy w umiejętnem czytaniu nabytej w szkole przez systematyczne ćwiczenia. Nie trzeba bowiem zapominać, że sztuka czytania nabywa się wprawą jak każda inna.

A teraz spróbujmy uświadomić sobie, na czem polega umiejętny sposób czytania książek naukowych.

Książka naukowa z charakteru swojego wymaga koniecznie czytania powolnego, ponieważ daje wiele wiadomości, zawiera wiele materjału pamięciowego, który może dobrze umieścić się w głowie tylko przy stopniowem nagromadzaniu. Czytać powoli — nie oznacza zbytniego drobienia treści. W miarę czytania, stopniowo robi się notatki, ale nie inaczej, jak po przeczytaniu rozdziału lub jakiegoś większego ustępu, obejmującego pewną zamkniętą w sobie całość. Po przeczytaniu takiej logicznej całostki należy wznieść się na pewne stanowisko ogólniejsze i starać się objąć całość, następnie zanotować krótką treść danego rozdziału lub ustępu. Przy notowaniu uwzględnić należy i stronę krytycz-

nie — pragmatyczną, t. j. stosunek myśli autora do swoich własnych, do zagadnień czasu, zestawić jego sądy z wypowiedzianemi przez innych itd. W ten sposób notatki składać się będą z dwuch części: właściwego streszczenia i krytyki.

Warunkiem koniecznym swobodnego operowania materjałem nabytym jest uogólnienie tego materjału, ułożenie go według pewnego schematu. To też po przeczytaniu całej książki porządkuje się notatki i układa je w pewną konstruktywnie zbudowaną całość. Wytworzenie podobnych myśli ogólniejszych, związanych w jedną całość czyli schematów, ułatwia nietylko posługiwanie się nabytym materjałem, ale i utrzymanie go w pamięci. Przy czytaniu należy posługiwać się słownikami, które wyjaśniają znaczenie wyrazów nieznanych.

W ten mniej więcej sposób czyta książkę naukową człowiek wykształcony i do takiego sposobu czytania uzdolnić winna szkoła ucznia.

Jak to osiągnąć? Należałoby ułożyć plan, według którego byłyby opracowywane czytanki. Plan ten winien być tak skonstruowany, by zawierał wszystkie momenty zachodzące przy studjowaniu książek naukowych przez człowieka wykształconego. Mógłby on składać się z następujących punktów:

A. 1. Przeczytanie całej czytanki i podzielenie jej na części.

B. 1. Wyszukanie i zanotowanie: a) wyrazów trudniejszych (ewentualnie wyjaśnienie), b) oryginalnych,
2. asymilacja treści,
3. opracowanie treści,
4. synteza treści (plan).

Tyle razy ile części

C. 1. Asymilacja całości wg. p. B. 4.,
(ewent. 2. opracowanie całości).

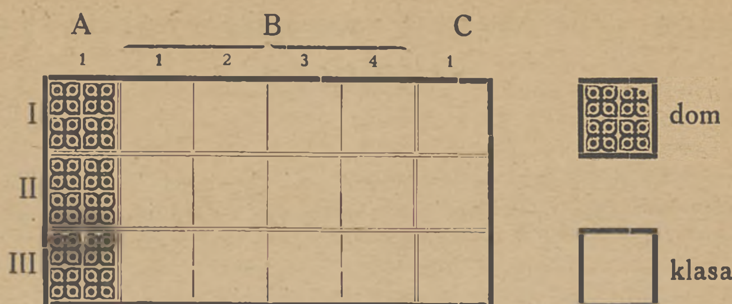
Przez ciągłe stosowanie tego planu w szkole uczeń zapamiętałby metodę pracy i stopniowo nabywałby umiejętność korzystania z książek. Nauczyciel stopniując trudności mógłby zadawać uczniom do domu samodzielne wykonywanie niektórych czynności związanych z opracowaniem danej czytanki, aż wkońcu doszedłby do tego, że uczeń bez żadnej pomocy wykonywałby całą pracę. Rola nauczyciela byłaby ograniczona wtedy do kontrolowania, czy praca wykonana została według planu i z jakim rezultatem. Praca samodzielna uczniów w domu mogłaby być ustopniowana następująco:

A. Naprzykład ma być opracowywana na następnej lekcji czytanka p. t. „Zwierzęta górskie". Nauczyciel poleca uczniom przygotować się do lekcji przez wykonanie punktu A. 1. To samo czyni przy następnych czytankach. Reszta pracy w szkole, przedewszystkiem jednak nauczyciel sprawdza wykonanie — czy podział czytanki na części trafny.

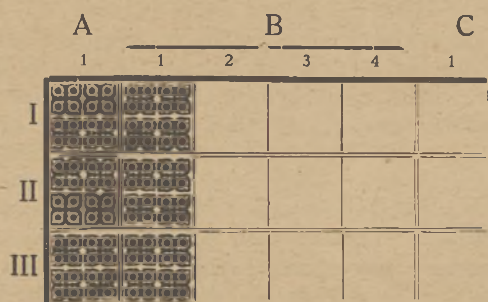
B. Gdy uczniowie nabiorą wprawy w samodzielnem wykonywaniu pracy wymienionej pod A. 1., wtedy do poprzedniego zadania dodaje B. 1. Kontrola i reszta pracy w klasie i t. p.

C. Oprócz stopniowania punktów planu, nauczyciel może polecić całkowite opracowanie jednej części.

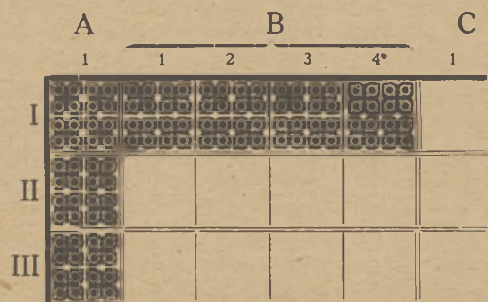
Graficznie dałoby się to przedstawić w ten sposób:



Praca domowa A. 1.



Praca domowa A. 1. i B. 1.



Praca domowa A. 1. i B. 1.—4. w stosunku do I.

W miarę nabywania wprawy, uczeń winien umieć opracować większe fragmenty z książki samodzielnie.

Zdobytą wprawę możnaby przerzucać na książki historyczne i geograficzne i w ten sposób uzdolnić uczniów do korzystania z podręczników.

Początek opracowywania czytanek według tego planu mógłby mieć miejsce w II oddziale w drugiem półroczu, z tem, że metodę opracowywania czytanek winni uczniowie posiąść całkowicie przy końcu roku w IV oddziale.

MAZURSKI KAZIMIERZ.

Szkice i obrazki z wewnętrznego życia szkolnego.

1.

Zastanawiając się nad zadaniem szkoły jako instytucji społecznej oraz środkami, jakiemi winna się posługiwać, dojdziemy do wniosku, że jednym z zasadniczych warunków przygotowania młodzieży do czynnego udziału w życiu społecznem jest takie zorganizowanie życia szkolnego, by przedstawiało ono embrjonalną organizację życia danego społeczeństwa. Ustrój naszego państwa jest demokratyczny, konstytucyjny; — konstytucyjnym musi być również ustrój szkoły. Obecnie w naszych szkołach jest różnie: nauczyciele dawnej daty rządzą despotycznie; w szkołach, gdzie większość nauczycieli traktuje swój zawód przejściowo lub posiada niedostateczne przygotowanie pedagogiczne, bywa różnie; najczęściej jednak nie nauczyciel rządzi klasą, a klasa nim: jest to stan najmniej pożądany; pod wpływem jednak nowszej myśli pedagogicznej organizacja wewnętrznego życia szkolnego, t. zw. dyscyplina szkolna, zaczyna przybierać formą pożądaną. Wysiłki nauczycieli i uczniów idą po jednej linji: przy współudziale nauczycieli ustalają uczniowie przepisy szkolne, obowiązujące wszystkich uczniów, przestrzegają ich wykonania, łączą się w kółka mające różnorodne cele pożyteczne, np. kółko higjeniczne, artystyczne, samopomocy, naukowe, sportowe i t. p. Kółkom tym powierzane są pewne funkcje wewnętrznego życia szkoły. Kółko higjeniczne np. czuwa nad czystością klas, korytarzy i wszelkich ubikacyj szkolnych, stara się, by jak najwięcej uczniów miało częsty kontakt z wodą, mydłem, grzebieniem i szczotką. Kółko artystyczne troszczy się o estetyczny wygląd klas, korytarzy, budynku szkolnego i podwórka. Do koła samopomocy, które dzieli się na samopomoc materjalną(sklepik, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa) i samopomoc moralną (pomoc bezinteresowna w nauczaniu) winni należeć wszyscy, do innych kół stosownie do upodobań. Samopomoc, zwana tradycyjnie ,,Bratnią pomocą" ma powierzone zaopatrywanie całej szkoły w książki i materjały piśmienne. Do kół tych w różnym charakterze (doradcy, opiekunowie, członkowie honorowi) należą nauczyciele. W sprawach bardzo ważnych, dotyczących życia całej szkoły, zmian lub uzupełnień w konstytucji szkolnej, zwoływany bywa sejmik szkolny, na którym uczniowie przy pomocy nauczycieli zastanawiają się nad potrzebami szkoły.

Taka organizacja życia szkolnego jest jeszcze rzadkością, ale stopniowo zyskuje ona coraz więcej zwolenników. Szkoda, że te szkoły, gdzie została wprowadzona, nie ogłaszają sprawozdań. Na Zachodzie każdy moment życia szkolnego, każde zagadnienie ma bogatą bibljografję. My jesteśmy nieśmiali, boimy się posądzenia o chęć imponowania, uznajemy tylko wartość rzeczy wielkich, nie pamiętając, że z maleńkich strumyków tworzy się wielka rzeka, a drobniutkie włośniki żywią stuletnie dęby. Niewątpliwie inicjatywa winna wychodzić od zrzeszeń nauczycielskich, redakcyj pism pedagogicznych, ale i władze szkolne mogą tu zdziałać wiele. Trzeba dołożyć starań, by szkoła traktowała szerzej swą pracę i istotnie zaprawiała swych wychowanków do przyszłego życia obywatelskiego.

2.

W pracy wychowawczej, pomyślanej szerzej, szkoła może się spotkać z przeciwdziałaniem ze strony rodziny wychowanków. Wypływa to z małej znajomości zasad wychowania oraz przeświadczenia, iż skoro się oddało dziecko do szkoły, to obowiązki wychowawcze rodziców zostały zredukowane do minimum, a kontakt ze szkołą jest zbyteczny. Do takiego stanu rzeczy przyczyniła się w dużej mierze szkoła dawna, utrzymująca łączność z rodziną wychowanka zapomocą dzienników szkolnych. Dziś ten środek nie może wystarczyć i szkoła musi nawiązać z rodziną swych wychowanków bliską łączność. Trzeba, by rodzice byli poinformowani wyczerpująco o treści i metodach pracy szkoły, by uświadamiali sobie swoją rolę w tej pracy, by ze szkołą czuli się związani. Taki stosunek rodziny wychowanka do szkoły można osiągnąć zapomocą konferencyj rodzicielskich. Konferencje te mogą być ogólne, na które szkoła zaprasza wszystkich rodziców wychowanków, i klasowe, — odbywane przez wychowawcę danej klasy z rodzicami jego wychowanków. Konferencja ogólna niezbędna jest na początku roku szkolnego i na końcu; konferecję rodzicielską ogólną zwołuje kierownictwo szkoły w miarę potrzeby.

Na pierwszej w danym roku szkolnym konferencji rodzicielskiej szkoła przedstawi plan i środki pracy, na ostatniej — poinformuje o wynikach. Właściwa współpraca rodziny ze szkołą odbywa się na konferencjach klasowych. Porządek dzienny każdej konferencji musi być uprzednio ustalony i opracowany: wytworzy to w rodzicach przeświadczenie, iż i oni winni przychodzić na konferencje z przemyślanym materjałem. Sprawozdanie nauczyciela, zapytania rodziców, omawianie zagadnień wychowawczych wypełnią całkowicie czas konferencji. Sprawy, dotyczące poszczególnych wychowanków, winien wychowawca omawiać na osobności: po skończeniu konferencji klasowej pozostają się rodzice, uproszeni o to przez wychowawcę oraz ci, którzy chcą z własnej inicjatywy zasięgnąć bliższych informacyj lub udzielić ich i konferują z wychowawcą w jego gabinecie. Zwykle na pierwsze konferencje przychodzi tylko część rodziców. Nie trzeba się tem zadowolnić, ale opieszałych zaprosić na konferencję w najbliższym czasie, a gdy i to nie pomoże — niech wychowawca sam odwiedzi tych rodziców i poinformuje o potrzebie uczęszczania na konferencje. Znam szkoły, gdzie w ten sposób osiągnięto 100-procentową obecność na konferencjach rodzicielskich. Jeżeli zaś którzy rodzice istotnie nie mogli być w danym dniu obecni na konferencji, to usprawiedliwiali się listownie i przychodzili do szkoły w najbliższym wolnym czasie z prośbą o informacje, co było omawiane na danej konferencji. Rodzice muszą nabrać przekonania, że współdziałanie ze szkołą należy do ich obowiązków i uchylać się od tego nie mogą.

Jeżeli szkoła pozyskała zaufanie rodziców, to może być pewna wszelkiej z ich strony pomocy nietylko moralnej, ale i materjalnej. Jedna z przyczyn, utrudniających szkole należyte prowadzenie nauczania, to brak pomocy szkolnych. Stan ten obserwujemy szczególnie w nowopowstających szkołach. Czyż rodzice, mający zaufanie do szkoły, nie zbiorą między sobą kwoty niezbędnej na zakup materjałów do sporządzania przez szkołę pomocy szkolnych lub na same pomoce szkolne? Zwiedzając jedną ze szkół powszechnych zauważyłem, że posiada ona nadzwyczaj dużą ilość pomocy szkolnych pierwszorzędnej wartości: epidjaskop, kino, telurjum, okazy, modele, zbiory, gabinet fizyczny, gabinet biologiczny itp. Na zapytanie, skąd szkoła otrzymała tyle pomocy, odpowiedziano mi, iż

wszystko to szkoła zawdzięcza ofiarności rodziców. „Tylko tych pomocy szkolnych nie mamy, których nie potrafimy sami zrobić ani kupić. Brak środków materjalnych nie stoi nam wcale na przeszkodzie". Szkoła ta od 3-ch lat utrzymuje bardzo bliską łączność z rodzicami swych wychowanków i we wszystkich swoich zabiegach wychowawczych znajduje gorące poparcie.

3.

Miałem możność obserwowania życia jednej ze szkół powszechnych łódzkich na kolonji letniej. Było to w r. 1917. Systematyczny i bezwzględny okupant doprowadził przemysł łódzki do całkowitego zastoju: wśród rodzin robotniczych panowała nędza. Większość dzieci szkolnych jadała tylko dwa razy dzienie, a były i takie, którym za całodzienne pożywienie służył obiad, otrzymywany w szkole. Nadchodzący czas wakacyjny był dla wielu rodziców troską nielada. Wyczuła to szkoła i na jednym z perjodycznych zebrań rodzicielskich wysunęła projekt wywiezienia najbiedniejszych dzieci na wieś. Plan doszedł do skutku: jeden z nauczycieli mający stosunki w urodzajnej części kraju zdołał uzyskać... starą, nieczynną od 30 lat gorzelnię na mieszkanie dla chłopców, nie wiele co młodszą oficynę na mieszkanie dla nauczycieli i zapewnienie pomocy od okolicznego ziemiaństwa. Postanowiono na kolonje wyjechać. Aby doprowadzić do możliwego użytku wymienione budynki wyjechał na dwa tygodnie przed terminem wyjazdu szkoły nauczyciel z 16 uczniami-ochotnikami. Rozpoczęto pracę. Rąbanie kilofami i żelaznemi drągami ubitych kup gruzów ziemi, zwożenie taczkami i wózkiem (koni nie było) piasku i gliny dla murarzy, gotowanie pożywienia, rąbanie drzewa, pranie, gromadzenie zapasów i ukrywanie ich przed okiem żandarmów niemieckich, wreszcie w ostatnich kilku dniach urządzenie w podziemiach gorzelni prymitywnego młyna do mielenia zboża — oto wykaz prac wykonywanych przez 11—14-letnich chłopców po 10—12 godzin dziennie Pracę tę uczniowie wykonywali chętnie, o przymusie nikt nie myślał. Oczywiście nie obyło się w pierwszych dniach bez narzekań, utyskiwań: wywoływały je pokaleczone palce, bóle w kościach, pęcherze na dłoniach, no i kucharz często dawał powód do niezadowolenia. Minęło to jednak prędko: jodynowane ranki nie bolały, głód sprawiał, że dopiero gdy menażki były próżne dochodzono do wniosku, iż zupa była przypalona, a ból w kościach znikał, jak tylko urządzono zawody, która grupa przywiezie więcej wózków gliny lub piasku. W ciągu 2 tygodni wykonano wszystkie niezbędne prace przygotowawcze. W dniu przyjazdu szkoły na kolonje lokal był doprowadzony do znośnego stanu, śpiżarnia zoapatrzona w żywność surową na 2 tygodnie, a chleba napieczono na 3 dni, a w kotłach dymiła kartoflanka dla 150 głodnych żołądków.

Myślę, że te dwa tygodnie dały chłopcom więcej pojęć moralnych niż niejednemu dorosłemu wysłuchanie cyklu odczytów o potrzebie pracy społecznej.

Życie na kolonji po przybyciu wszystkich chłopców i kilku nauczycieli zorganizowano na sposób wojskowy. Całość tworzyła czteroplutonową kompanję. Na czele plutonów stali uczniowie klas wyższych, przeważnie szóstej, jądro plutonu stanowiła klasa o wyraźnej i dobrej opinji, klasy zaś wątpliwe pod względem karności zostały podzielone pomiędzy wszystkie plutony. Plutonowi mieli do pomocy sekcyjnych.

System ten przyjął się doskonale. W pierwszych dniach było kilka nadużyć władzy przez nowomianowanych nie tyle złych ile gorliwych

dowódców. Zdecydowana jednak postawa kierownictwa kolonji wobec takich wykroczeń, posunięta aż do degradacji oraz trafny, oparty na znajomości uczniów, dobór szarż spowodowały, że system ten utrzymany został do końca i wydał b. dobre rezultaty. Bieg dzienny życia regulował odczytywany wieczorem rozkaz dzienny. „Pobudka o 6-ej rano. Śniadanie 7 m. 15, obiad g. 13, kolacja od g. 19 do 20, 20 m. 15 raport, 21 m. 15 wszyscy w łóżkach, sekcja wartownicza na posterunkach. Pluton I-szy gospodarczy, II-gi robotniczy, III-ci odmaszeruje na ćwiczenia polowe, IV-ty zajęcia zwykłe i nauka. Plutonowi zameldują się u dyżurnego nauczycielao godzinie 20 m. 30 po szczegółowe dyspozycje". Oto mniej więcej stereotypowa treść rozkazu dziennego, urozmaicona od czasu do czasu wzmiankami o ważniejszych wydarzeniach na kolonji. Plutony były stałe, funkcje zmieniały się codziennie; czwarty pluton stanowili przeważnie uczniowie klasy szóstej i silniejsi uczniowie innych klas: zadaniem ich było mielenie zboża w ręcznym prymitywnym młynku na chleb, kaszę i kluski (młyny były kontrolowane przez okupantów, którzy pozwalali tylko pewną, ograniczoną ilość zboża przemleć na mąkę); oprócz tego uczniowie klasy szóstej (ostatnia klasa) byli przygotowywani przez nauczycieli do gimnazjum miejskiego i seminarjum nauczycielskiego. Pomimo, iż narówni ze wszystkiemi wykonywali przypadający na nich dział pracy, złośliwa piosenka mówiła: „Tylko szósta klasa to sami hrabiowie, od roboty stronią — nikt im nic nie powie"...

W krótkości omówię pracę każdego plutonu. Pluton, który w danym dniu był gospodarczym; miał za zadanie wożenie wody, rąbanie drzewa, pracował w kuchni, porządkował sypialnie uczniowskie i kwatery nauczycieli, utrzymywał porządek wokoło budynków kolonji, doglądał zwierząt domowych i ptactwa (hodowano prosięta i kury), wreszcie pełnił wartę dzienną.

Pluton roboczy szedł do pracy w pole. Na jednej z konferecyj kolonijnych postanowiono za okazywaną kolonji opiekę przez właściciela sąsiedniego majątku odwdzięczać się pracą w polu. Łatwiej było postanowić niż wykonać. Pielenie buraków, wyrywanie kolącego ostu z jęczmienia lub owsa, zbieranie kamieni, grabienie siana nie wszystkim przypadało do smaku: chłód pod lasem lub miękka trawa w przydrożnym rowie wabiły niejednego. Jednak przykład nauczycieli, pracujących razem z chłopcami, odwoływanie się do godności osobistej, wreszcie opinja lepszej większości sprawiły to, że w drugim miesiącu pobytu na kolonji pluton roboczy odmaszerowywał na pole pod dowództwem jednego z uczniów, wykonywał powierzoną mu pracę, we wzorowym porządku wracał do domu, a skargi stałe były tylko w piosence na kolegów, piekących kartofle. „Gdy buraki opielone, hej! i kartofle upieczone, wtedy nasi kartoflarze, hej! wyglądają jak... smolarze. Po trzy kartofle rozdają, sobie... większe wybierają, hej! sobie większe wybierają". Raport dowódcy plutonu, składany dyżurnemu nauczycielowi, rzadko wymieniał opieszałych, często gorliwych; wypadków faworyzowania, fałszywych oskarżeń nie było.

Pluton, odkomenderowany w pole na ćwiczenia, ćwiczył się w mustrze formalnej i polowej, patrolowaniu, bawił się i gimnastykował. Po sześciu tygodniach takich ćwiczeń urządzono publiczny występ: precyzja w mustrze formalnej, szybkość orjentowania się dowódców (15-letnich chłopców) w akcji bojowej, pomysłowość 10-letnich wywiadowców wywołały ogólny zachwyt.

Przy końcu pierszego miesiąca liche ubranka chłopców poczęły przeświecać na łokciach i kolanach. Zszywane doraźnie w jednem miejscu, pękały w drugiem. Trzeba było dokonać gruntownej reparacji. W najbliższą sobotę rozkaz dzienny pozostawił wszystkie plutony na kolonji, a dowódców plutonów wezwał na nadzwyczajną odprawę. Zwrócono plutonowym uwagę na opłakany stan ubrań kolegów szeregowych i polecono zameldować się za godzinę z projektem uskutecznienia naprawy. W oznaczonym terminie zameldowali się młodociani wychowawcy, prosząc o pieniądze na igły i nici: „są krawcy, mamy stare nie nadające się do reparacji części ubrań, do wieczora nie będzie ani jednego ubrania dziurawego". Trzeba było widzieć przy pracy świeżo upieczonych mistrzów krawieckich. Z jaką starannością przyszywano łaty, jak oszczędnie gospodarowano materjałem uzupełniającym! „Nie bierz tego kawałka, wystarczy mniejszy, jak zostanie — przyda się na później".

Samodzielność i samowystarczalność rozwijały się szybko. Oto jeden z licznych przykładów. Obiecanego torfu z powodu zwożenia zboża nie nadesłano, resztki opału zużyto do ugotowania obiadu, a dyżurny nauczyciel z niecierpliwością oczekuje przyobiecanych koni po drzewo do odległego o 7 km lasu. W ostatniej chwili otrzymuje odpowiedź odmowną. Słyszy to dowódca plutonu gospodarczego i melduje, że gdyby był wóz, a „hrabiowie" (6-ta klasa) pomogli, to przed wieczorem drzewo będzie na kolonji... Po kilku godzinach pluton gospodarczy wciągał na podwórze wóz naładowany drzewem.

W chwilach wolnych uczniowie wspólnie z nauczycielami grali w piłkę, trzeciaka i in. I tu stosunek między wychowankami a wychowawcami przybierał formę swobodną, towarzyską, w niczem nie przypominająca sztywnych stosunków, jakich powierzchowny obserwator życia kolonijnego mógłby się spodziewać. Obserwując szeregowych, stających przed oficerami w wyprężonej postawie, oraz nie lubiąc zbytnio podporządkowywać swej woli nikomu, wielu wychowawców sprzeciwia się wprowadzaniu do życia szkolnego, do stosunku ucznia i nauczyciela, czegokolwiek, co przypomina życie wojskowe. Występuje przeciwko takiemu mniemaniu Foerster, twierdząc słusznie, że to, co jest dobre w karności wojskowej, należy przenieść do karności szkolnej. Czyż pełna estetyki postawa baczna, jaką przyjmuje żołnierz rozmawiając z przełożonym, zabija lub poniża jego godność ludzką? Czyż wykonywanie pewnych czynności w przepisany a nie dowolny sposób tamuje rozwój inicjatywy? Teorja Jamsa i Langego ma tu duże zastosowanie. Zwracanie się do nauczyciela o każdej porze i w najdrobniejszych sprawach obniża jego powagę i ułatwia uczniowi bezmyślność, czyni pohopnym do skarg. Na kolonji całodzienne sprawy i zatargi były regulowane przy raporcie wieczornym. Początkowo rząd skarżących się, oskarżonych, mających prośby, wnioski był bardzo długi. Kiedy jednak zaprowadzono zwyczaj, iż każdy stający do raportu winien uzyskać na to zezwolenie od swego plutonowego, ilość stających do raportu zmniejszyła się znacznie: plutonowi godzili powaśnionych, wykazywali bezzasadność zażaleń lub próśb, sami dawali skuteczną radę. Oczywiście na jednej z odpraw byli do tego upoważnieni: uczniowie współdziałali w wychowywaniu swych kolegów. Przypominam sobie następujący wypadek: do raportu staje 2-ch wiecznie żyjących z sobą w niezgodzie braci. Spostrzega to ich plutonowy, (tylko co wrócił z miasta, bracia meldowali się u jego zastępcy) podbiega i, korzystając z chwilowej nieuwagi przyjmującego raport nauczyciela, odciąga chłopców na stronę i tam im dowodzi, że przynoszą wstyd plutonowi

swemi ustawicznemi skargami, on sam postara się ich pogodzić; zwaśnieni zaniechali skarg. Wydaje się, że taki stosunek nauczyciela do wychowanka nie jest sztucznem odgradzaniem się od ich życia, a kładzie tamę pieniactwu i stawia wyżej powagę nauczyciela.

Dwumiesięczny pobyt szkoły na kolonji dał zarówno chłopcom jak i nauczycielom dużo. Uczniowie zespolili się wewnętrznie, pozbyli wielu wad, nauczyli się zaradności, dokładności w pracy, posłuszeństwa. Wychowawcy poznali dobrze swych wychowanków. Dla jednego, okazującego wybitne zdolności wychowawcze, a bardzo biednego, wystarała sie szkoła o stypendjum w miejskiem seminarjum nauczycielskiem, — dziś jest już nauczycielem. Karność kolonijna przeniosła się do szkoły: gdy który z nauczycieli zachorował lub musiał opuścić daną lekcję, klasa nietylko zachowała spokój i wykonała wskazaną pracę, ale potrafiła pożytecznie wypełnić pozostały czas wolny.

Jeszcze o jednym czynniku chciałem wspomnieć: — o piosenkach. Ze śpiewu szkoła słynęła. Budynek kolonijny wieczorami (głównie w sobotę i niedzielę) otaczały gromady dzieci, wyrostków i dorosłych. Słuchano ze skupieniem pieśni religijnych, podziwiano bogaty repertuar piosenek ludowych i narodowych. Chłopcy śpiewali dużo i chętnie, ale najweselej czuli się, śpiewając piosenki własnego układu (do znanych melodyj). W tych prostych — nierzadko o częstochowskich rymach-zwrotkach, ujęte było całe życie kolonijne; wszystkie czynności, zarządzenia, wypadki i t. p. Chłopcy przeżywali treść piosenek, rozumieli je i kochali; wydawało się wszystkim, że bez nich życie kolonji byłoby niepełne. Na podstawie tych piosenek możnaby z łatwością odtworzyć organizację i codzienny tryb życia kolonji. Śpiew jest cennym czynnikiem wychowawczym, tym cenniejszym, im bardziej melodja i treść pieśni są przez śpiewających rozumiane i odczuwane. Czyż byłoby to ujmą dla poezji, gdyby każda szkoła miała kilka swoich własnych piosenek, nie tyle poetyckich, ile kochanych? Badania nad smakiem artystycznym dzieci wykazały, że różni się on bardzo od smaku artystycznego dorosłych, posiadających pewien stopień kultury artystycznej; to nam również wyjaśnia dlaczego „did" sienkiewiczowski tak chętnie długo u nas był słuchany zarówno przy kominku w domu szlacheckim, jak i przy ognisku obozowem.

Opisany wyżej sposób życia szkoły na kolonji może spotkać zarzut iż był on zbyt koszarowy, dawał mało pola inicjatywie prywatnej. Niewątpliwie, ramy organizacji zostały oznaczone, ale wypełnienie tych ram dawało wychowankom szerokie pole do inicjatywy, samodzielności, przygotowywało do stanowienia o sobie. Wydaje mi się, iż główną przyczyną przekształcającą samorząd szkolny w anarchję jest właśnie gwałtowne przejście od dyktatury szkoły do samorządu uczniowskiego. Do życia konstytucyjnego uczniowie muszą dojrzeć, muszą zdobyć uprzednio niezbędną ilość pojęć moralnych, muszą się nauczyć słuchać i wykonywać polecenia pod kontrolą wychowawców, by umieć słuchać samego siebie i rządzić innemi. Historja ostatnich lat wskazuje nam wyraźnie, że brak takiego właśnie przygotowania do życia konstytucyjnego, niedojrzałość duchowa, powoduje śmiertelne zaburzenia w organizmach narodów.

Kiedy szkoła ma wprowadzić całkowity ustrój konstytucyjny, jak długo ma trwać okres przygotowawczo - przejściowy, trudno określić: życie pilnie obserwowane wskaże samo. Z chwilą jednak, gdy ustrój konstytucyjny zostanie wprowadzony do danej szkoły, rzeczą nauczycieli będzie dołożyć starań, by pozostał na zawsze i stale doskonalił się wraz z życiem.

ROSIAK FELIKS.

Nauczyciel w pracy społecznej.*)

Nie kusząc się zupełnie o wyczerpujące podanie metodycznych wskazówek do pracy społecznej, chcę tylko zwrócić uwagę na konieczność tej pracy, na ciążący na nas obowiązek. Państwo polskie powstałe po 150 letniej niewoli, szybko musi się odbudowywać, a my musimy być jego budowniczymi. To wszystko, co zostało zniszczone i zepsute w czasach niewoli i długich wojen, my musimy odbudować i naprawić, aby potomnym przekazać Ojczyznę nietylko wolną, ale i wyleczoną ze wszystkich ran i odrodzoną. — Dlaczego my? Czy podołamy? Wszak naród cały powinien tego dokonać. Tak, bezwarunkowo, w odbudowie naszego Państwa bierze udział cały naród, ale my musimy wytwarzać w narodzie chęć do tej pracy, musimy budować gmach cnoty i moralności narodowej, budować jego kulturę. Nam to, a nie komu innemu, przypadł najważniejszy dział — my mamy *„rząd dusz“*. Oprócz tego, że w murach szkolnych mamy wykuwać charaktery przyszłych dziedziców Polski i oświecać ich umysły — musimy wyjść i poza szkołę. A niema w pracy społecznej działu, na którem nie moglibyśmy pracować. Ale praca pozaszkolna, praca społeczna jest bardzo trudna, trudniejsza od pracy w szkole. O ile bowiem nawet o bardzo przeciętnych zdolnościach nauczyciel będzie sobie radził w szkole, reprodukując wiadomości metodyczne, nabyte w seminarjum, o tyle znowu w pracę społeczną oprócz metodycznego przysposobienia i zamiłowania, wnieść trzeba szybką orjentację, bezgraniczną cierpliwość i wytrwałość. Nie należy odrazu wymagać zawiele, nie zaraz powstaną domy ludowe i imponującej współdzielnie; jeżeli zyska się chociaż kilka jednostek dla swoich celów — praca już pójdzie łatwiej.

Jakiej trzeba cierpliwości w pracy społecznej, wykażę przykładem. W roku bieżącym odbyły się wybory do rad gminnych. Prawie w każdej gminie kandydowali nauczyciele, mniej lub więcej zasłużeni działacze, jednak bardzo mała ich liczba została wybrana. Dlaczego?

Nie głosowano za nauczycielem, bo to jednak inteligent, urzędnik, który bądź co bądź, pachnie podatkami, a swój, chłop - radny, lepiej biedę chłopską rozumie. Tę wiekową nienawiść chłopa do inteligenta zaszczepiła niewola i nasza to wina, że jej dotąd nie wyplenililiśmy.

Po tych wyborach wielu nauczycielom opadły ręce. „Nie warto dla ludu pracować“. O, źle! Tak nie można. Przegraliśmy raz, próbujmy drugi raz. Nie uda nam się teraz — przyszłość bezwzględnie do nas należy. Trzeba cierpliwości i wyrozumiałości.

Umiejętność pozyskania sobie ludności trzeba mieć wrodzoną, na to niema gotowego przepisu, dla prawdziwego demokraty nie będzie to jednak trudne. Trzeba dać chłopu odczuć, że go się szanuje, że go się niema za coś niższego.

Biada nauczycielowi, okazującemu przy każdej sposobności pychę i manifestującemu swoją wyższość! Wyrządza on wielką szkodę samemu sobie, ogółowi nauczycielstwa, swoim następcom i pracy społecznej! — Nie trzeba się zrażać pozornym materjalizmem ludu. Któż im miał pokazać i kiedy lepszą stronę życia, kiedy oni tylko z twardej strony je widzieli?

*) Referat wygłoszony na zjeździe powiatowym Zw. P. N. S. P. w Kole — 20-go listopada 1927 r. — zamieszczamy jako artykuł dyskusyjny. *Redakcja.*

Cały okrągły tydzień kłopoty i ciężka praca od świtu do nocy. W niedzielę do południa nabożeństwo, wysłuchanie nierozumianego najczęściej kazania i długie, przeraźliwie puste popołudnie, a potem znów praca.

A lud nasz wrażliwy jest na piękno i pragnie go. Nie żałujmy mu rozrywek i uszlachetniania przez nie, a tematy bierzmy z pośród ludu właśnie. Bo skąd to wzięły się siarczyste mazury, oberki, krakowiaki i piękne piosenki ludowe? Stamtąd właśnie. Powędrowały one na świat szeroki, budząc zachwyt u obcych, a do chaty chłopa naszego obecnie wtłoczyły się „fokstroty" i „szibry" i jakieś dziwaczne obyczaje. Nie rozumie on ich, nie bierze ich do swej duszy, dlatego też nie czuje się zadowolony i dziczeje. Do nas to należy te śmiecie wyrzucić, a oddać ludowi jego skarby. Trafi się nauczycielowi być na jakimś weselu lub chrzcinach, niech nie otula się w powagę i dumę, ale niech zadeklamuje, zaśpiewa, zagra i zatańczy jakiego zamaszystego oberka, niech nauczy jakiejś gry towarzyskiej, a napewno nie straci na powadze, nawet przeciwnie — tu mogą powstać fundamenty dla jego poczynań społecznych. Przez odpowiednie pokierowanie zabawami ludowemi możemy oddać wielką usługę rodzimej kulturze, wprowadzając z powrotem ludowe obrzędy i zwyczaje. Stała się bowiem wielka szkoda: do zabaw naszego ludu wprowadzono jakieś obyczaje z podmiejskich spelunek, zupełnie obce kulturze ludowej. O przyczynach tego mówić nie potrzebuję, każdy inteligentny człowiek zna je doskonale. W dodatku znaczna część inteligencji uważa, że taka emancypacja wsi jest pożądana (tak!) i uważa, że to jest najważniejszy krok ku odrodzeniu naszego ludu, natomiast dobrem jest tępienie starych „chamskich" obyczajów. Niech Pan Bóg broni przed takimi oświatowcami.

Niestety, sam spotykałem inteligentne panie, pogardliwie wykrzywiające usteczka i zatykające uszy, aby ich nie rozerwały dziarskie hu! ha! tańczących lub jadącego wesela.

Ciemnota takiej inteligencji jest godna politowania! Iluż to ludzi wielkiej nauki całe życie poświęca zbieraniu ludowych obyczajów, piosenek i gwary? A cała kultura i sztuka narodów na czem to zbudowana? Już i tak niepowetowaną szkodę wyrządzono naszemu ludowi, a tem samem całemu narodowi; wydarto mu jego piękny strój, a dano żydowską tandetę, wydarto mu jego kulturę i zwyczaje oraz piękną gwarę i dano zachowanie i żargon apaszów z wielkomiejskich zaułków.

Do nas to należy powrócić stratę ludowi.

Jakąż to usługę naszemu krajowi oddałyby nasze modne panie, gdyby zamiast słuchania paryskich królów mody i napychania kieszeni krawcom za modne stroje, wprowadziły nasze piękne i barwne stroje ludowe! Na skutek niedługo trzebaby czekać. A może nasze koleżanki zrobią taki dobry początek?

Pierwszym czynnikiem powrotu ludowej kultury jest teatr ludowy, odpowiednio prowadzony. Trzeba tylko dobierać odpowiednie sztuki, raz na zawsze zegnać z repertuaru teatrów ludowych takie, jak „Żyd w beczce" i inne, nic pożytecznego nie zawierające.

O ile ktoś się czuje mocny w stylistyce, to najlepiej niech tworzy własne utwory, oparte na zdarzeniach i zwyczajach miejscowych. Taki kierunek propaguje Związek Teatrów ludowych.

Niemniej owocną będzie praca nauczyciela - społecznika w organizacjach ludowych. Jeżeli na terenie danej miejscowości niema żadnej

organizacji, nie należy się śpieszyć z zakładaniem takowej. Trzeba najpierw przygotować grunt, nauczyć karności, punktualności, wpoić przekonanie o konieczności i pożytku z organizacji. Najbardziej potrzebnemi są: dla gospodarzy starszych — Kółka Rolnicze, dla młodzieży — Koła Młodzieży, a dla jednych i drugich — Straż ogniowa.

O metodyce pracy w tych organizacjach mówić nie będę, chętni sami znajdą możność zdobycia odpowiednich wskazówek. Naczelnem wskazaniem jednak jest, aby nauczyciel nie obejmował w tych organizacjach żadnych urzędów. Kierownictwo i tak siłą rzeczy spocznie w ręku nauczyciela. Wystarczy ograniczyć się do roli doradcy i pomocnika. Do pracy w tych organizacjach trzeba dobrze się przygotować, trzeba posiadać sporo wiadomości fachowych, szczególnie, jeżeli chodzi o pracę w kółku rolniczem.

Bardzo wdzięcznem, a może najowocniejszem polem pracy są Koła Młodzieży. Trzeba tylko młodzież dobrze poznać, wciąż z nią przebywać, umieć ją pociągnąć, być wytrwałym i wyrozumiałym. Jeżeli opanuje się młodzież — powodzenie w dalszej pracy zapewnione.

W zakres działalności Kół Młodzieży wchodzą prawie wszystkie działy pracy kulturalno - oświatowej, im też trzeba poświęcić jaknajwiększą ilość czasu i troskliwości, tembardziej, że za organizaję młodzieży nauczyciel ponosi największą odpowiedzialność, chociażby nie był jej przewodniczącym.

W pracy na terenie tych organizacyj, nauczyciel spotka nieproszonych opiekunów i zwierzchników, którzy, czepiając się starczemi rękami młodego życia, będą chcieli narzucić mu formy stare i przeżyte. Rada na to jest jedna: my mamy: „Z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe". I jeszcze jedna trudność: przeklęte partyjnictwo zdołało się wcisnąć do organizacyj społecznych i ono to stawia nieraz potężne trudności w pracy. Ale i tu nauczyciel da sobie radę, jeżeli będzie pamiętał, że dobro Narodu i Państwa ponad wszystkiem.

Jedyną może niezarażoną partyjnictwem organizacją jest Straż ogniowa. Tu praca nauczyciela jest konieczna i z przyjemnością stwierdzam, że straże, kierowane przez nauczycieli, działają znakomicie.

Pozostają jeszcze organizacje ekonomiczne, jakoto: spółki drenarskie, mleczarskie, sklepy współdzielcze i t. p. I w tych organizacjach, tak bardzo potrzebnych, niech nauczyciel będzie inicjatorem i ukrytym kierownikiem, byle tylko nie brał żadnych urzędów i nie dotykał się pieniędzy. Pozostawić społeczeństwu jaknajwięcej samodzielności — to mu wyjdzie na dobre.

Kto nie czuje dość siły do pracy w organizacjach ludowych, ten niech zakłada kursy oświatowe dla dorosłych. Pole do pracy wspaniałe! Każdy zrażony najbardziej materjalizmem Reymontowskiego chłopa przekona się, jaki lud nasz jest wrażliwy. Proszę tylko przeczytać pięknie taki utwór, jak list wychodźcy z „Pana Balcera w Brazylji" lub „Wolny najmita", opowiedzieć, jak to: „grzmią pod Stoczkiem armaty". Lecącej muchy nie usłyszy, a po skończeniu dadzą się słyszeć westchnienia: „Jakie to ładne..." I wtedy ci, co nie umieją czytać, zapragną posiąść tę czarodziejską sztukę, a ci co ją posiadają, a nie chcą i nie umią z niej korzystać — zapragną posiąść ją lepiej. Jedno i drugie trzeba im dać.

Lud nasz nie czyta, bo nikt go nie nauczył wywoływać piękna zaklętego w drukowanem słowie... Szkoła marna, obca, do której niektórzy

uczęszczali 2 — 3 zimy, nie nauczyła ich tego, a słabe zaczątki nauki zniszczyło środowisko, do którego młodzież ze skoły powróciła. A obywatel dzisiejszy musi dużo umieć.

Skomplikowana forma rządów i administracji państwa wymaga sporo umiejętności, znajomości głównych zasad ustroju naszego państwa, jego znaczenia, bogactw i produkcji. Wszystkiego tego musimy nagwałt uczyć, oświecać nasz lud. Leży to zresztą w naszym interesie, ażeby jaknajprędzej pozbyć się troski o materjalną stronę naszego szkolnictwa. Z tem łączy się sprawa wpojenia w ludność idei szkoły siedmioklasowej.

Zdawałoby się, że sprawa ta, jako dotycząca dzieci ludności, powinna ją samą najbardziej interesować. Niestety, tak nie jest. Szkoła siedmioklasowa jest nowością dla społeczeństwa, które prawie wcale szkoły nie znało, że trudno jest wytłumaczyć jej konieczność, a najgłówniejszą przeszkodą jest obawa przed nowymi podatkami. Trudno jest zgodzić się ludności na to, aby tam, gdzie dotąd był jeden nauczyciel, było teraz ośmiu. Do nas to należy uświadomić ludność i nie pójdzie to trudno, o ile przedtem sparaliżujemy wpływy niepowołanych opiekunów ludu i wrogów szkoły 7-klasowej z pośród inteligencji pachnącej starożytnością. Do budowy szkół także trzeba ludność nakłaniać. Argumentacja prosta: „Każda gmina płaci co rok kilkanaście tysięcy na opłacenie komornego i remontowania nędznych lepianek, w których wasze dzieci tracą zdrowie. Za te pieniądze można zacząć budować nowe szkoły; będzie wam trochę ciężko, ale dzieci wasze będą już od tego ciężaru wolne. Nie będziecie wy budowali, będą budować gdzieindziej, a wy i tak podatki i na to płacić musicie". Skutek tak podnieconej ambicji i rywalizacji niezawodny. Ludność to już pojmuje, niestety, są jeszcze osoby z pośród nauczycielstwa, które niedostatecznie się tem interesują.

Na zakończenie tego referatu pozostaje do omówienia osoba samego nauczyciela - społecznika. Nauczyciel, pracujący na wsi, musi sam dbać bardzo o wysoki poziom etyczny i moralny, nie musi sam poprzestawać na zdobytej w szkole wiedzy, ale ustawicznie się kształcić, aby podążyć z postępem i nie ulec duchowemu schłopieniu i zdziczeniu. Jak już wspomniałem i jak z różnorodnych działów pracy społecznej wynika, nauczyciel musi być wszystkiem: rolnikiem, weterynarzem, muzykiem, aktorem itp. Gdzież to musi tych wszystkich mądrości nabywać? Przez kontakt ze światem, przez czytanie gazet i pism, a przedewszystkiem szkołą pracy społecznej, źródłem natchnień i chęci powinny być nasze Ogniska. Ale czy one tę pracę spełniają? Niestety, nie.

Rzucamy nieraz gromy na organizacje ludowe za ich opieszałość i ospałość, a u nas dzieje się zupełnie to samo. Najczęściej te same jednostki pracują w Ogniskach, Oddz. Pow. i organizacjach ludowych, to też prędko niszczą swoje siły.

Musimy pracą dzielić się wzajemnie. Umiejętność, jakiej nie ma jeden, ma drugi, nie każdy bowiem może być człowiekiem uniwersalnym i wszystko umieć, niech więc całe Ognisko lub personel szkoły stanie się takim człowiekiem.

Organizacja nasza, pomimo swej liczebności, jest słaba i nie zdołała dotąd odcisnąć wybitnego piętna na życiu naszego narodu. Wiemy przecież, że tylko człowiek silny może swe zamiary szybko wprowadzać w czyn, że tylko z potężnymi świat się liczy. Stańmy się więc potężnymi, a na naszej potędze naród tylko zyska, bo nasze zamiary szlachetne i ide-

alne. — Organizacja nasza musi też stać się materjalną podstawą pomocy pracownikom społecznym, bo nie każdego stać na książki i pisma, ale stać na to całe Ognisko.

Nasze Ogniska powinny stać się prawdziwemi ogniskami, skąd będziemy czerpali zapał, będziemy odradzali się duchowo i zasoby naszych ideałów, skarby wiedzy i światła, zarzewie lepszej przyszłości będziemy nieść w lud.

Kończąc zwracam się do wszystkich z apelem, zawartym w naszej pieśni związkowej:

Pośpieszmy braciom światło nieść,
To czyn nasz niespożyty —
Wyrośnie z trudów naszych cześć
I moc Rzeczpospolitej. —

TARŁOWSKI A.

OBRAZEK.

Pierwszy dzień bieżącego roku szkolnego. W jednej ze świątyń naszego miasta ścisk — dzieci po brzegi. Na ambonę wchodzi duszpasterz i rozpoczyna naukę na temat: „Jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno pracują ci, którzy go budują, jeśli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuwa ten, który go strzeże". Przez witraże wdziera się promienne słońce i kładzie się tęczą barw na głowy rozkołysanej rzeszy. Zrobiło mi się ciepło na duszy. Czułem, że mi siły rosną, żem dość krzepki, aby nanowo podjąć żmudną pracę nauczyciela. Przymknąłem oczy. Przypomniały mi się lata chłopięce. Potem praca zawodowa, borykanie się z życiem, własnemi ułomnościami; chwile radości i rozczarowań; wojna... tułaczka... powrót... I ostatnie wakacje... Widziałem w tej chwili Dunajca zielone wody, smreki, co się pięły wzwyż, strojne a wysmukłe, świeże i czyste, aż stanęły tam, wysoko, gdzie już stopa ludzka stanąć nie mogła, jeno wzrok leciał zachwycony. I malały we mnie wartości, wychwalane przez próżność człowieczą. Pomyślałem, czegobym sobie mógł jeszcze życzyć? Bo i pracy mam dużo, a miłej, i ten cały świat z jego czarami i ciepłe słonko — to moje. „Jeśli Pan domu nie zbuduje..." Zdawało mi się, że rozumiem istotę tych słów. Nie, nie rozumiem, a czuję wartość ich i upajam niemi mą duszę...

Duszpasterz na ambonie mówi z coraz większym naciskiem. Przerwałem nić moich rozmyślań. Słucham. — „Do was zwracam się teraz, do was, którzy w tym roku poraz pierwszy do szkoły pójdziecie. Widzę, jak wam oczy błyszczą z radości, widzę was biegnących do szkół z weselem. Ale niezadługo przekonacie się, że nauka jest rzeczą żmudną, sprzykszy wam się i sił nie starczy do pokonania nastręczających się trudności. Pobladną wam liczka, posmutnieją oczki, a może nieraz nawet i z płaczem pójdziecie do tej wymarzonej szkoły. O, proście wtedy Boga, aby wam dodał sił wytrwać, proście o pomoc w nauce, bo jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno pracują ci, którzy budują". Musiała chmurka nadciągnąć. Światła, błądzące po główkach dziecięcych przygasły. Świece na wyniosłym ołtarzu paliły się światłem spokojnem, a Chrystus na krzyżu nisko opuścił umęczone czoło...

Masz rację duszpasterzu. Widywałem już, jak niejedne niewinne oczęta w naszej szkole posmutniały. Ale powiedzcie mi, czy może być

inaczej? Czy te rzędem ustawione ławki, te szare, najczęściej odrapane ściany mają coś wspólnego z ruchliwą, do wiedzy prącą się duszyczką dziecka? Czy ten nauczyciel, przeważnie przemęczony, obarczony materjalnemi troskami, może im rozwidnić to ponure otoczenie, czy może się z niemi śmiać, radować i do lotu porywać? „Posmutnieją oczki"... czy może być większe oskarżenie na naszą szkołę, na nasz sposób nauczania, na nasz program? — „Ktoby zaś zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, pożyteczniejby mu było, aby zawieszony był kamień młyński na szyi jego, a utopiony był w głębokości morskiej".

Ale, kochany duszpasterzu! Woda krzepnie od mrozu, a kwiat się rozwija, gdy słońce nań patrzy. Miałażby dusza dziecięca nie marznąć, gdy ją w szkole otacza chłód i niezrozumienie? Czy sprawiedliwość Boska nie jest jednaka dla wszystkiego stworzenia? Mamyż wzywać Jego pomocy przeciwko Jegoż sprawiedliwości? Nie, nie tom wyczuł ze słów psalmisty: „Jeśli Pan domu nie zbuduje..."

Koledzy, nie krzywdźmy powierzonych nam dusz dziecięcych, nie dopuśćmy, aby ich oczki posmutniały. Weźmy się do pracy dla dobra tych małych, dla szczęśliwszego jutra, dla duszy naszej spokoju.

Tak nam dopomóż Panie Boże, bo „jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno pracują ci, którzy budują".

PILAWSKA E.

PROJEKT

lekcji praktycznej z rachunków w klasie I-szej.

Część statyczna.

A. Temat: liczenie dwójkami w zakresie I-szej dziesiątki.

B. Cele:

a) materjalny: doliczanie i odliczanie dwójkami do dziesięciu. Treść rzeczowa — powiastka o Adasiu. „Kiedy mamusia przyprowadziła Adasia do domu, tak mu się chciało spać i taki był zmęczony, że już nawet nie mógł jeść kolacji; wypił tylko gorącej herbatki, żeby się rozgrzać i zaraz poszedł spać. Mamusia go dobrze okryła kołderką, a Adaś zaraz usnął. Śpi Adaś w pokoju, w ciepłem łóżeczku, a śni mu się, że jeszcze wciąż chodzi po ulicach, i płacze, bo nie może trafić do domu. Idzie Adaś jakąś nieznaną sobie ulicą, przy której napewno jest ogród, tylko Adaś go nie widzi, bo jest ogrodzony parkanem. Idzie dalej, patrzy, a tu drzwiczki do ogrodu otwarte i widać na klombie śliczne róże. Adaś wszedł do ogrodu i usiadł na ławeczce. Patrzy, a tu przychodzą do niego dwie czerwone róże, wzięły się za rączki i tańczą. Za niemi przychodzą dwie róże białe, kłaniają się czerwonym, które zaraz przystanęły i podały im rączki i tańczą teraz razem w kółko. Po różach przyszły dwa astry i patrzą z boku, jak róże tańczą; ale, jak ich tylko zobaczyła biała różyczka, zaraz przybiegła i zaprosiła je do siebie; i teraz bawiły się razem. Zaraz za tymi astrami przyszły inne dwa astry i znowu, zaproszone przez grzeczną różyczkę, podeszły do kółka tańczyć. Gdzieś z za drzew wyskoczyły dwa goździki i skakały w kółku. Tak się wesoło kwiatki bawiły, ale Adaś był bar-

dzo smutny, bo i jeść mu się chciało i zimno mu było. Wtem Adaś otworzył oczki i patrzy gdzie jest. Kwiatków wcale niema i jemu nie jest zimno, nawet bardzo ciepło i bardzo mu jest dobrze. I zadowolony Adaś usnął znowu.

b) cel formalny:
   I. rozbudzenie zainteresowań,
   II. kształcenie wyobraźni,
   III. kształcenie zdolności wypowiadania się;

c) cel wychowawczy:
   I. pokonywanie oporu,
   II. przyzwyczajanie do grzecznego siedzenia,
   III. stosunek prowadzącej do klasy,
   IV. danie metody pracy.

C. Środki: paluszki, dzieci, przyrząd Borna.

D. Konstrukcja lekcji:

a) podanie i nabycie materjału:
   I. podanie treści zadania powiastkowego,
   II. utrwalenie;

b) opracowanie:
   I. doliczanie, odliczanie,
   II. zbieranie odpowiedzi;

c) wyrażenie — inscenizacja.

Część dynamiczna.

Wstęp.

Dzieci będą siedziały cichutko, a ja im coś opowiem.

Podanie treści.

Kiedy mamusia przyprowadziła Adasia do domu, był taki zmęczony i tak mu się chciało spać, że już nawet nie mógł jeść kolacji; napił się tylko gorącej herbatki, żeby się rozgrzać i poszedł spać. Mamusia go dobrze okryła kołderką i Adaś zaraz usnął. Śpi w pokoju, w ciepłem łóżeczku, a śni mu się, że wciąż jeszcze chodzi po ulicach i płacze, bo nie może trafić do domu. Przechodzi koło jakiegoś ogrodu i widzi, że drzwiczki do ogrodu są otwarte i przez nie widać na klombie śliczne róże. Wszedł Adaś do ogrodu i usiadł na laweczce. Patrzy, a tu przychodzą do niego dwie czerwone róże, wzięły się za rączki i zaczynają tańczyć przed Adasiem.

Utrwalenie. Kontakt z klasą.

Ile róż tańczyło przed Adasiem? — Dwie. — Pokaż na paluszkach ile było tych róż. Henio przyjdzie do przyrządu i odłoży tyle krążków, ile było róż. Jakie krążki on odłoży? — Czerwone. Ile odłoży tych krążków? — Dwa. — A jak to można inaczej powiedzieć? — Para.

Naprowadzenie.

Gdyby dzieci nie powiedziały, zapytam: jak to się mówi na dwa buciki? — Para. — Więc pokaż dwa poluszki, jak można na nie powiedzieć, zamiast dwa?

Wstęp. Podanie treści.

Posłuchajcie, co było dalej.

Za różyczkami czerwonemi przyszły dwie białe, ukłoniły się ł nie czerwonym, które zaraz przystanęły, podały im rączki i razem zaczęły tańczyć w kółko.

Utrwalenie. Kontakt z klasą.

Jakie róże przyszły teraz? — Białe. — A jakie przyszły najpierw? — Czerwone. — Ile było białych róż? — Dwie. — A ile czerwonych? — Dwie. — To ile białych i czerwonych razem? — Cztery. — Wszystkie dzieci podniosą tyle paluszków, ile róż razem tańczyło. Jedno dziecko przyjdzie na środek klasy i odłoży na przyrządzie tyle krążków, ile było róż. Ile już mamy odłożonych krążków? — Dwa. — A ile ma być wszystkich krążków? — Cztery. — To ile jeszcze krążków trzeba dołożyć? — Dwa. — Jakiego koloru? — Białego. — Ilę par krążków mamy teraz? — Dwie.

Wstęp.

Posłuchajcie dalej. Za chwilę przychodzą dwa astry i patrzą z boku, jak róże tańczą. Ale jak je tylko zobaczyła biała różyczka, zaraz przybiegła i zaprosiła je do tańca.

Utrwalenie. Kontakt z klasą.

Ile róż tańczyło? — Cztery. — Podnieście tyleż paluszków. Ile astrów przyszło jeszcze? — Dwa. — Dołóżcie dwa paluszki. Ile macie teraz paluszków? Jasio dołoży krążki w przyrządzie. Ile ich ma dołożyć? Ile teraz jest krążków? Za tymi astrami przyszły dwa inne astry i znowu zaproszone przez grzeczną różyczkę, podeszły tańczyć do kółka. Ile teraz kwiatów tańczyło? Odwzorowywanie na krążkach i paluszkach. Gdzieś z za drzew wyskoczyły jeszcze dwa goździki i skakały w kółku.

Utrwalenie.

Ile było róż czerwonych? ile białych? Ile było róż razem? Ile najprzód przyszło astrów? Ile to jest kwiatów: cztery róże i dwa astry? Ile astrów przyszło później? To ile jest 6 kwiatów i jeszcze dwa? To ile było róż i astrów? A ile będzie kwiatów, jak dołożycie jeszcze dwa goździki? Pokażcie na paluszkach. Ktoś odłoży na przyrządzie. Ile krążków już jest? Ile należy dołożyć? Ile teraz jest krążków? więc ile kwiatów tańczyło przed Adasiem? Dziesięć. Adaś policzył tak samo i obudził się. Patrzy gdzie jest. Kwiatów wcale niema, i wcale mu nie jest zimno, nawet bardzo dobrze i bardzo ciepło.

I zadowolony Adaś usnął znowu.

Adaś śpi, a my sobie przez ten czas obliczymy, ile to nam zostanie klocków, jak wyjmiemy dwa. Jasio wyjmie. Kto już obliczył? A teraz odłożymy jeszcze dwa i t. d. odliczamy aż do dwóch. Ile to nam zostało, jak od dziesięciu krążków odjęliśmy dwa? a ile, jak od ośmiu dwa odjęliśmy, ile nam zostanie, jak odejmiemy jeszcze dwa i t. d.

Wyrażenie.

Teraz zabawimy się w te kwiaty, o których śniło się Adasiowi. Ale będą się bawiły grzeczne dzieci. Najprzód przyszły dwie róże czerwone. Kogoby na nie wybrał K. A kto wszedł później? kogo wybrać? Ile już tu jest dzieci?

Jakie kwiaty przyszły teraz? Ile ich przyszło? Kto będzie astrami? Ile dzieci jest teraz? A ile będzie, jak przyjdzie jeszcze dwoje? Przychodzą jeszcze dwa astry. Jakie kwiaty przyszły ostatnie? — Goździki. — Które dzieci będą goździkami? Ile teraz jest wszystkich dzieci? Dziesięcioro. Ktoś przyjdzie policzy dwójkami, parami. Pójdą na miejsce białe róże. Ile dzieci zostało? Ile zostanie, jak jeszcze dwoje odejdzie? Odejdą goździki. Genio przyjdzie policzy, ile zostało dzieci. Pójdą na miejsce czerwone róże. Ile dzieci zostało? A kto wie, ile dzieci zostanie, jak połowa tych pójdzie na miejsce. Teraz już wszystkie pójdą na miejsce.

Przewidywania.

Dzieci mogą podać w wątpliwość, czy kwiaty chodzą, wtedy przypomnę, że to był sen.

MAREK ST.

Protokół lekcji krajoznawstwa,

przeprowadzonej w klasie IV-ej szkoły powszechnej.

Temat: Biegiem Warty — Wielkopolska.
(Lekcja I. Warta).
Pomoce: 1. Ścienna mapa Polski.
2. Mapka Polski w Atlasach krajoznawczych woj. Łódzkiego (na każdej ławce).

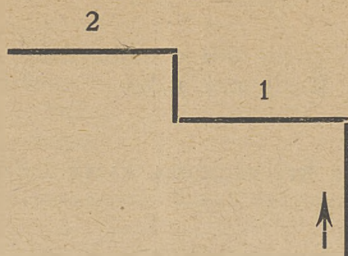
I. Wskazanie celu.

N. Poznamy dziś rzeki, leżące na zachód od Wisły.

II. Nabycie i opracowanie materjału. Część 1.

Otwórzcie mapkę piątą.
Znajdźcie rzekę Wartę. W jakim kierunku będziemy jej szukać?
U. Na zachód od Wisły.
N. Zobaczcie, gdzie są źródła Warty.
Jak się nazywa wyżyna, na której Warta bierze początek?
U. Wyżyna Małopolska.
N. Zobaczcie, w jakich kierunkach płynie Warta, poczynając od źródeł. O drobnych zakrętach nie będziemy mówić.
U. Warta płynie na północ, potem na zachód.
N. Jak dalej płynie?
U. Na północ i znów na zachód.
N. Kto to może narysować na tablicy?

Narysuje Piotruś.



N. Do czego podobny jest bieg Warty?
U. Do schodów.
N. Ile stopni mają te schody?
U. Dwa.
N. Znajdźcie ujście Warty. Do jakiej rzeki wpada?
U. Do Odry.
N. Czem jest Warta?
U. Dopływem.
N. Zobaczcie, gdzie są źródła Odry. Przeczytajcie, jak się nazywają góry, z których Odra bierze początek.
U. Sudety.
N. Znajdźcie ujście Odry. Jak się nazywa morze, do którego Odra wpada?
U. Morze Bałtyckie.

III. Synteza przez powtórzenie.

N. Coście się dowiedzieli o Warcie?
(Kilku uczniów wylicza wiadomości nabyte).
N. Coście się dowiedzieli o Odrze?
(Jak wyżej).
N. Czem jest Warta dla Odry?
U. Dopływem.

IV. Nabycie i opracowanie materjału. Część 2.

N. Wracamy do Warty. Znajdźcie największy prawy dopływ Warty. Jak on się nazywa?
U. Noteć.
N. Napisz na tablicy.
W jakich kierunkach płynie Noteć?
Pokaż na mapie ściennej. Dobrze.
Jak dorysować ten dopływ na naszym rysunku na tablicy?
Dorysuje Józio.



Znajdźcie jeziora przy źródłach Noteci.
Jak się nazywa największe z nich?
U. Gopło.
N. Znajdźcie miejsce, gdzie Noteć najbardziej zbliża się do Wisły.
Znajdźcie dopływ Wisły najbardziej zbliżony do Noteci. Jak on się nazywa?
U. Brda.
N. Co oznacza linja z kreseczkami, która łączy Brdę z Notecią?
U. Kanał.
N. Co to jest kanał?
U. Głęboki rów, obmurowany, napełniony wodą, po którym mogą płynąć łodzie i statki.
N. Pomyślcie, jak ten kanał może się nazywać. Od czego mógłby otrzymać nazwę?
U. Bydgoski, od miasta Bydgoszczy.
N. Kto przekopał ten kanał?
U. Ludzie.
N. Po co?
U. Żeby można przepłynąć z jednej rzeki do drugiej.
N. Z której rzeki do której możemy przepłynąć dzięki kanałowi Bydgoskiemu?
U. Z Wisły do Warty, a dalej do Odry.

V. Synteza przez zastosowanie.

N. Zrobimy na mapie wycieczkę wodą z Warszawy do Poznania.
Zobaczcie na mapkach, którędy będziemy płynąć.
Kto już wie? Do mapy wyjdzie Romek.
U. Najpierw płynąć będziemy Wisłą z prądem. Dalej popłyniemy rzeką Brdą pod prąd. Następnie kanałem Bydgoskim do rzeki Noteci. Teraz popłyniemy z prądem. Notecią do Warty. Wartą pod prąd do Poznania.
(Tak samo robimy wycieczkę z Gdańska do Poznania i t. p.).

VI. Nabycie i opracowanie materjału. Część 3.

N. Jakich znaków jest dużo nad Wartą, Odrą i Notecią?
U. Kreseczek.
N. Co te kreski nam mówią?
U. Że tu są bagna.
N. Do mapy wyjdzie Zdzich. Pokaż górny bieg Warty, środkowy, dolny.
Ziemia leżąca nad środkową Wartą i Notecią nazywa się Wielkopolską. Atlasiki zamknąć.

VII. Synteza całości i pogłębienie.

N. O jakich rzekach mówiliśmy?
U. O Warcie, Odrze i Noteci.
N. Gdzie bierze początek Odra, a gdzie Warta?
U. Odra w Sudetach, a Warta na wyżynie Małopolskiej.
N. Dokąd uchodzą te rzeki?
U. Odra do morza Bałtyckiego, a Warta do Odry.

N. Do czego podobny jest bieg Warty?
U. Do dwuch schodów.
N. Jak się nazywa największy, prawy dopływ Warty?
U. Noteć.
N. Do jakiej rzeki zbliża się bieg Noteci?
U. Do Brdy, dypływu Wisły.
N. Jak z tego skorzystano?
U. Przekopano tam kanał.
N. Które z rzek wspomnianych dzisiaj są rzekami głównemi?
U. Odra i Wisła.
N. Które są dopływami?
U. Warta, Noteć, Brda.
N. Która z tych rzek jest dopływem jeziornym?
U. Noteć.
N. Które płyną z gór?
U. Odra, Wisła.
N. Która płynie z wyżyny?
U. Warta.
N. Na następnej lekcji będziemy mówić o Wielkopolsce. Lekcja skończona.

MAKOWSKA EWA.

Projekt lekcji z krajoznawstwa w klasie I-ej.

CZĘŚĆ STATYCZNA.

A. Temat. Pogadanka: miejsce zamieszkania dziecka.

B. Podział materjału:

1. Adres (ulica, numer, część miasta).
2. Komunikacja (ulice, łączące dom ze szkołą, ulice pobliskie, dojazd tramwajami).
3. Zachowanie się w razie zabłądzenia (do kogo się zwrócić? w jaki sposób zapytać?).
4. Powiastka o Adasiu, który nie wiedział, gdzie mieszka.

C. Cele:

1. materjalny:
   a) dokładne poznanie własnego adresu;
   b) rozszerzenie posiadanych wiadomości przez zaznajomienie się z adresami kolegów i poznanie różnych kierunków linij tramwajowych;
   c) uświadomienie sobie celowości pamiętania swojego adresu;
   d) poznanie przykrych następstw zabłądzenia (uczucie lęku i niepewności, błąkanie się, zmartwienie rodziców);
   e) sposób zachowania się w razie zabłądzenia.
2. formalny:
   a) kształcenie zdolności wypowiadania się;

b) budzenie zainteresowań (wzbudzenie chęci bliższego poznania zamieszkanej części miasta, oraz innych ulic;

c) kształcenie zdolności wnioskowania (omawianie celowości pamiętania własnego adresu);

d) kształcenie zdolności wydawania trafnych sądów (rozpatrywanie skutków zabłądzenia).

3. wychowawczy:

a) rozwijanie zaradności życiowej (postępowanie w wypadku zabłądzenia);

b) wzajemne zbliżenie uczniów;

c) działanie na wolę przez budzenie uczuć (powiastka);

d) sposób zwracania się do kogoś z pytaniem (inscenizacja w III-ej cz. mat.);

d) przyzwyczajanie do wspólnej pracy.

D. Środki:

1. Wiadomości posiadane przez uczniów.
2. Powiastka.

E. Konstrukcja pogadanki:

1. Nabycie materjału:
   a) podanie tematu;
   b) swobodne wypowiadanie się.
2. Opracowanie:
   a) skorygowanie ewentualnych omyłek i niedokładności;
   b) opracowanie odpowiedzi uczniów pod względem treści:
      1) ocena krytyczna;
      2) uzupełnienie;
      3) rozszerzenie wzgl. pogłębienie.
3. Wyrażenie:
   a) pełna i dokładna odpowiedź;
   b) inscenizacja (w III-ej cz. materjału).

CZĘŚĆ DYNAMICZNA.

Staję przed klasą, ogarniam spojrzeniem wszystkie dzieci i słowem „Uwaga!" daję znak rozpoczęcia lekcji. Chwilę czekam, aż wszystkie dzieci zajmą swoje miejsca i uspokoją się. Elementy bardziej niespokojne przywołuję do porządku imiennie. Lekcję zaczynam pytaniem: Ciekawa jestem, czy wszystkie dzieci wiedzą, jak się nazywa ulica, przy której mieszkają i jakim numerem oznaczony jest ich dom? Które z dzieci chciałoby powiedzieć? Przypuszczam, że znaczna część dzieci podniesie paluszki. Pytam większą ilość (10—14). Zwracam uwagę na głośne i wyraźne dawanie odpowiedzi. Dążę do tego, aby dzieci wypowiadały się

pełnem zdaniem, w sposób mniej więcej taki: mieszkam przy ulicy Kopernika pod numerem 36. Jednocześnie z odbieraniem odpowiedzi sprawdzam, o ile dzieci orjentują się w odległości domu od szkoły. Robię to w ten sposób, że, odebrawszy odpowiedź dwu uczniów, pytam: Który z was ma bliżej do szkoły? Jeśli zapytani nie umieją odpowiedzieć, skierowuję pytanie do klasy: Które z dzieci wie, gdzie się znajduje ulica przy której mieszka Zbyszek? A które z dzieci wie, gdzie jest ulica Targowa? (przypuszczając, że drugi z chłopców tam mieszka). Kto może powiedzieć o tem, czy Zbyszek, czy Miecio ma bliżej do szkoły? Przypuszczam, że klasa da odpowiedź, gdyby tak nie było, biorę inną parę adresów i postępuję analogicznie. Uważam, aby dobierać odległości o wyraźnych różnicach, np. ulicę Sienkiewicza i Rokicińską. Chcąc się przekonać, czy dzieci umieją określić zamieszkiwaną część miasta, pytam: W którą stronę dzieci idą, gdy wracają ze szkoły do domu? Sądzę, że niewiele dzieci potrafi odpowiedzieć. Większość wymieni pewno nazwę najbliższej ulicy, Nawrotu albo Przejazdu. Poprzestanę na takich odpowiedziach. Naprowadzanie w tym wypadku jest bezcelowe ze względu na brak wiadomości u dziecka.

Druga część materjału streszcza się w następujących pytaniach: Jakie ulice znajdują się blisko tej ulicy, przy której dzieci mieszkają? Jakiemi ulicami chodzą dzieci do szkoły? Jakiemi tramwajami mogą dzieci przyjechać do szkoły? Jakiemi tramwajami mogą wogóle dojechać do domu? Po każdem pytaniu zostawiam czas na reakcję. Gdy widzę, że odnośnie do jakiegoś pytania dzieci mają niewiele wiadomości, wówczas nie zatrzymuję się dłużej nad niem i przechodzę do pytania następnego. Zwracam uwagę, aby odpowiedzi uczniów były możliwie treściwe i nie rozwlekłe.

Przechodząc do opracowania trzeciej części materjału polecam wymienić swój adres tym dzieciom, które prawdopodobnie nie umieją odpowiedzieć na pytanie, gdzie mieszkają. Wtedy mówię: Co się stanie z dzieckiem, które zabłądzi, a nie umie powiedzieć, gdzie mieszka? Przypuszczam, że klasa odpowie, iż takie dziecko nie może trafić do domu. A więc dlaczego należy pamiętać nazwę ulicy i numer domu, w którym mieszkamy? Odpowiedź: Dlatego, żeby trafić do domu, kiedy się zabłądzi. Co trzeba zrobić, kiedy się zabłądzi? Przypuszczalna odpowiedź: Trzeba zapytać kogoś o drogę. Zwracam uwagę dzieci, że niekażdy z przechodniów może wiedzieć, gdzie się znajduje ulica, o którą pytamy. Kto napewno będzie wiedział? Jeśli dzieci nie odpowiedzą, że policjant, stosuję pytanie naprowadzające: Kogo dzieci widzą na rogu ulicy? Kto pokazuje drogę furom? A czy dzieci wiedzą, jak należy zapytać policjanta o drogę? Pokażemy sobie to. Wybieram dwoje dzieci; jedno jest policjantem, drugie — zbłąkanem dzieckiem. Chodzi mi o to, aby dać dzieciom wzór uprzejmego zwracania się z pytaniem oraz równie grzecznego udzielania odpowiedzi. Pozatem, będzie to pewnem urozmaiceniem lekcji.

Gdyby wszyscy uczniowie znali swoje adresy, wtedy część trzecią rozpoczynam odrazu pytaniem: Które z dzieci powie, dlaczego należy znać swój adres?

Po skończonej inscenizacji dzieci wracają na miejsca. Jeśli w klasie powstanie trochę gwaru, słowem „Uwaga!" uspakajam dzieci, gdy się uciszy, mówię: A teraz dzieci posłuchają.

Siedzi Adaś przy oknie, główkę oparł na rączce i myśli: „Co ja mam robić? Mamusia z Hanią poszły odwiedzić chorą Wandzię, sam jestem i nie mam się z kim bawić". Wtem, co to? Na ulicy słychać śpiew. Podbiega Adaś do okna i patrzy, a to żołnierze wracają z ćwiczeń i śpiewają. Bardzo się Adaś ucieszył, bo ogromnie lubił patrzeć na żołnierzy. Chwyta czemprędzej czapkę, wybiega z pokoju i już jest na ulicy. Żołnierze maszerują ładnie, równo raz, dwa! raz, dwa! Adaś idzie z boku chodnikiem i nie może się napatrzeć. Przechodzi kilka ulic, aż na którymś rogu musi się zatrzymać. Żołnierze tymczasem poszli dalej. Patrzy Adaś, a tu na ulicy taki ruch, aż się w głowie kręci. Tramwaje dzwonią, trąbią samochody, pędzą dorożki, a dorożkarze wołają: „Na bok! Z drogi!" Gdzie ja jestem — myśli przerażony Adaś. Nigdy tu nie byłem! Zawraca w ulicę, którą przyszedł, dochodzi do rogu i nie wie, w którą stronę się zwrócić. Raz mu się zdaje, że szedł tą ulicą, to znowu, że inną. Skręca w różne ulice, wraca się, to znów idzie dalej, ale wreszcie zupełnie mu się pomieszało w głowie. A tu nadchodzi wieczór; zrywa się zimny, jesienny wiatr, zaczyna padać drobniutki gęsty deszcz. Zimno jest Adasiowi. Schował rączki w kieszenie kurtki i drży. Głód zaczyna mu dokuczać. Ach! w domu teraz siadają do kolacji. Wszyscy siedzą w jasnym ciepłym pokoju, tylko jego tam niema, tylko on stoi przytulony do muru, zziębnięty i głodny. Po buzi Adasia spływają łzy. „Czemu tu stoisz, dlaczego nie idziesz do domu? — rozlega się koło niego jakiś wesoły głosik. Podnosi Adaś główkę, spogląda. Przed nim stoi jakiś chłopczyk i pyta znowu: „Dlaczego nie idziesz do domu?"· Nie mogę trafić — odpowiada cichutko Adaś. Nie martw się — pociesza go chłopczyk — powiedz mi, gdzie mieszkasz, to ci wskażę, którędy masz iść. Kiedy ja nie wiem, gdzie mieszkam — mówi Adaś. Nie wiesz? — dziwi się chłopczyk. — Idzie ulicą jakaś pani, pochodzi do Adasia i pyta łagodnie: Czego płaczesz, chłopczyku? — Ja chcę do domu — mówi Adaś przez łzy. Nie płacz dziecko, powiedz mi, gdzie mieszkasz, to cię zaprowadzę — pociesza go pani. Ach! ja nie wiem, gdzie mieszkam — szlocha Adaś. Dobra pani ociera mu buzię z łez, bierze go za rączkę i mówi: Jutro zaprowadzę cię do domu, a tymczasem chodź ze mni. Pożegnał Adaś chłopczyka i idzie z panią. Uszli już kilka kroków, wtem patrzy Adaś i serduszko zaczyna mu bić mocniej: po drugiej strony ulicy idzie jakaś pani ubrana tak samo jak mamusia Adasia. Ale Adaś nie śmie myśleć, że to mamusia, bo nuż się myli? Lecz nie mylił się Adaś. Szła mamusia zmartwiona i przygnębiona. Już od kilku godzin szukała Adasia i straciła nadzieję, że go dziś odnajdzie, gdy

szczęściem znalazła się na tej samej ulicy, którą przechodził Adaś z panią. Podziękowała mamusia dobrej pani i możecie sobie wyobrazić, jaka była radość Adasia i wszystkich w domu, gdy go zobaczyli wracającego z mamusią.

KOMUNIKATY.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody
(Kraków, Lubicz 46)

ODEZWA

w sprawie przystąpienia do „Ligi Ochrony Przyrody".

Państwowa Rada Ochrony Przyrody, jako organ doradczy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawach ochrony przyrody w Rzeczypospolitej, pracuje już od lat 8-miu nad zabezpieczeniem przed zagładą resztek przyrodzonego piękna polskiej ziemi, otaczając opieką pierwotny krajobraz, szatę roślinną, ginące zwierzęta i zabytki przyrody martwej. W tej trudnej pracy, gdy mimo usilnych starań giną z zatrważającą szybkością zarówno pojedyńcze, osobliwe okazy fauny i flory polskiej, jak też ulegają zaorywaniu lub spasaniu ostatnie szczątki stepów polskich (np. Makutra pod Brodami, kwieciste ścianki podolskie), a pod siekierą kładą się resztki pierwotnych puszcz leśnych, gdy pamiątkowe i naukowo cenne parki polskie znikają jeden po drugim a najpiękniejsze części gór naszych tracą z roku na rok coraz szybciej swój urok, — zwracamy się z odezwą tą do Towarzystw Polskich oraz do wszystkich miłośników przyrody z prośbą o pomoc.

Ponieważ skarb Państwa nie może łożyć pieniędzy na wykupno (lub dzierżawę) ginących zabytków przyrody naszej, przeto pragniemy uzyskać od społeczeństwa potrzebny nam fundusz, abyśmy mogli systematycznie wykupywać (lub dzierżawić) skazane na zagładę zabytki przyrody oraz najcenniejsze naukowo tereny stepowe, leśne, torfowiskowe i t. p., poto, aby z nich tworzyć — wzorem zagranicy — t. zw. rezerwaty.

W Szwajcarji istniejąca społeczna „Liga Ochrony Przyrody" wydzierżawiła na przeciąg lat 99-ciu górną część doliny Engadinu, a młodzież szkolna ze składek groszowych wykupiła pamiątkowy półwysep Rütli, drogi każdemu Szwajcarowi, gdyż związany z pamięcią przysięgi narodowego bohatera Wilhelma Tella. W Niemczech istnieją imponujące organizacje, realizujące stopniowo plany nabycia na własność narodu wielkich obszarów położonych na niżu i w Alpach, celem stworzenia z nich niemieckich „parków narodowych". Norwegja wykupiła niedawno dzięki ofiarności publicznej z rąk właściciela prywatnego największy i najpiękniejszy wodospad, aby zachować go w stanie nienaruszonym dla przyłych pokoleń. Anglja, Francja, Belgja, Szwecja, Ameryka, Australja, Japonja i Nowa Zelandja rozwijają na tem polu imponującą działalność.

A u nas?

U nas Świteź Mickiewiczowska sprofanowana ręką obcą i wrogą świeci świeżemi i ciągle odnawianemi ranami w otaczających ją lasach, opiewany przez Słowackiego kwiecisty step w okolicach Krzemieńca w ostatniej swej resztce (na Makutrze) porżnięty jest, po parcelacji obszaru dworskiego, brózdami oddzielającemi działki drobnych właścicieli, którzy niebawem przystąpią do jego zaorania, cudowne Pieniny i Tatry są po wandalsku ogołacane z szaty leśnej, w rzekach górskich wybija się tysiące łososi sposobami gospodarczo niedozwolonemi, a w Niemnie pod Grodnem zabito niedawno bezkarnie ostatniego w tej części kraju bobra, itd. itd. Powojenne zdziczenie obyczajów święci triumfy.

Trzeba nam wreszcie zdobyć się na czyn własny w obronie piękna polskiej ziemi!

Pragniemy w Polsce powołać do życia polską „Ligę ochrony przyrody". Apelujemy do istniejących i zorganizowanych Towarzystw Polskich, aby zechciały przystąpić do „Ligi". Chcielibyśmy, aby zgłosiły swe przystąpienie jak najliczniejsze Towarzystwa społeczne, naukowe, zawodowe i kulturalne, i to zarówno społeczeństwa starszego jak i młodzieży, oraz aby członkowie tych Towarzystw (na walnych zebraniach lub przez uchwały swoich Zarządów lub Wydziałów) zgodzili się płacić po *30 groszy rocznie.* Wkładki byłyby ściągane przy uiszczaniu normalnych wkładek członkowskich przez skarbników Towarzystw reprezentowanych w „Lidze" i byłyby następnie odsyłane przez nich co kwartał (pół roku lub w końcu roku) do kasy „Ligi".

Prosimy też gorąco wszystkich miłośników przyrody, nie należących do Towarzystw, które wstąpią do Ligi, aby zgłaszali się indywidualnie na członków „Ligi".

Liczymy na to, że przy gromadnem zgłoszeniu na członków „Ligi" zarówno Towarzystw Polskich, jak też pojedyńczych osób, przy minimalnych świadczeniach pieniężnych na rzecz tej instytucji, uda się zebrać co roku pewną kwotę pieniężną, która umożliwi Radzie Ochrony Przyrody doraźną ochronę najbardziej zagrożonych zabytków przyrody i stopniowe wykupno z rąk prywatnych właścicieli najpiękniejszych a zarazem naukowo najcenniejszych terenów dla utworzenia z nich rezerwatów przyrody celem zachowania ich piękna dla przyszłych pokoleń.

Aleksander Janowski
Prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i przewodniczący Komitetu Organizacyjnego „Ligi Ochrony Przyrody".

CZŁONKOWIE KOMITETU ORGANIZACYJNEGO „LIGI":

Władysław Szafer
Prezes Państwowej Rady Ochrony Przyrody

Jan Gwalbert Pawlikowski
Wiceprezes Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Prezes Sekcji Ochrony Tatr Pol. T. T.

Walery Goetel
Wiceprezes Pol. Towarzystwa Tatrzańskiego, delegat P. R. O. P. dla spraw pogranicznych parków natury

Bolesław Hryniewiecki
Przewodniczący Pol. Tow. Botanicznego i przewodniczący warszawskiego Komitetu P. R. O. P.

Tymczasowy adres „Ligi": *Kraków, Lubicz 46.*

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU „ORLEGO LOTU".

Prezydjum Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej Rady Głównej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego przyznało następującym Kołom nagrody za działalność krajoznawczą:

Kołu Seminarjum w Tomaszowie Mazowieckim nagrodę M. W. R. i O. P. w kwocie 300 zł. za opisy zamków drewnianych przy drzwiach, które wydała Akademja Umiejętności w Krakowie (Prace Komisji Etnograficznej Polskiej Akademji Umiejętności Nr. 5), oraz nagrodę Oddziału Łódzkiego w kwoicie 100 zł. za wypełnienie jednego zeszytu „Orlego Lotu" materjałami krajoznawczemi.

Kołom: Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Wilnie i Liceum w Krzemieńcu po 100 zł. z funduszu im. ś, p. St. Sobińskiego za zbieranie materjałów krajoznawczych, za wypełnienie jednego zeszytu „Orlego Lotu" i za pracę organizacyjną.

Kołu państwowego Gimnazjum żeńskiego w Krakowie 100 złotych z funduszu im. ś. p. St. Sobińskiego za dobrze przygotowaną i rzeczowo opracowaną wycieczkę wzdłuż Dunajca w Pieniny.

Kołu Seminarjum w Kielcach nagrodę w kwocie 75 zł. ofiarowaną przez Krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego za wypełnienie podwójnego zeszytu „Orlego Lotu".

Kołom w Ostrowie, Pruszkowie i Siennicy wyraża Prezydjum Komisji K. K. M. S. uznanie za ich pracę.

W roku 1928 będą również rozdane nagrody Kołom wybitnie i gorliwie pracującym. Do udziału w pracy zapraszamy wszystkie Koła Krajoznawcze, Ludoznawcze, Geograficzne, Historyczne, Przyrodnicze, Fotograficzne i Wycieczkowe. Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela prof. Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Krowoderska 74, II p.

CZASOPISMA NADESŁANE.

„Czasopismo Przyrodnicze". R. I. Zesz. VII.

Treść: 35-lecie pracy naukowej prof. Zygmunta Atanazego Mokrzeckiego. — Praca naukowa na prowincji w zakresie geologji. Jan Czarnocki (Warszawa). — Jak mogły powstać niektóre złoża fosforytów. Dr. Władysław Szajnocha. — Z zagadek geologicznych Polesia. Dr. Zbigniew Sujkowski (Kraków). — Zima w Tatrach. Dr. Adam Gadomski (Kraków). — Wyznaczenie ciężaru powietrza. Emil Jarmulski. — Z życia Towarzystwa. — 15-ty Międzynarodowy Zjazd Geologów. — Czasopisma nadesłane.

„Przyroda i Technika". R. V. Zesz. 10.

Treść: Dr. W. Mozołowski: O zaczynach. A. Karpowicz: Promienie dodatnie i ich zastosowanie. (Ciąg dalszy). Inż. M. Czerwiński: Użycie wody dla celów gospodarczych w starożytności. (Dokończenie). Sprawy bieżące Postępy i zdobycze wiedzy. Rzeczy ciekawe. Co się dzieje w Polsce? Ruch naukowy i organizacyjny. Książki, które warto czytać Słowniczek wyrazów obcych i terminów naukowych.

„Miesięcznik Pedagogiczny". R. XXXVI. Nr. 12.

Treść: H. Ronid: Światowy Kongres Międzynarodowej Ligi Nowego Wychowania. J. Cienciała: Jednolitość szkoły. H. Życzyński: Z ruchu naukowego w Lublinie. A. Milata: Adam Asnyk. G. Hecht: August Herman Francke. Pokłosie Zjazdowe. —

Z ruchu organizacji. — Czechosłowacja. — Śląsk Górny. — Z prasy pedagogicznej. — Recenzje. — Książki nadesłane.

„Nasze Drogi". Nr. 7.

Treść: Ustawa o ustroju szkolnictwa. — S. K. Praca szkolna na tle regjonalizmu. — St. Bełżecki. Wystawa szkolna. — T. Chlewski. Wartości wychowawcze. w nauczaniu przyrody. — L. Rutkowska. Wystawa ozdób choinkowych. — X. J. Rokoszny. Zagadnienie budowy szkół. — R. Sokół. Różne: Komunikat w sprawie obchodu 10-lecia szkolnictwa. Bibljoteka nauczycielska. Ruch służbowy. Ferje w szkołach.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

„Śpiewniczek Religijny" — ułożył dla młodzieży szkolnej Ks. Józef Makłowicz Wydanie III Nakładem autora. Lwów 1927.

George H. Green — „Psychoanaliza w szkole", z oryginału angielskiego przełożył Zygmunt Ziembiński. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Hanna Pohoska. — „Dydaktyka historji". Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie 1928 rok.

Dr. Jan Piątek — „Jak uczyć języka niemieckiego w szkole powszechnej". Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa 1928.

Bogdan Suchodolski. — „Reforma szkolnictwa średniego w Niemczech". Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa 1927.

Stanisław Bełżecki. — „Udział nauczycieli w badaniach florystycznych na prowincji". Odbitka z „Życia szkolnego".

Poradnik w sprawie kształcenia się nauczycieli szkół powszechnych — opracowała M. Małachowska, na podstawie rozporządzeń, okólników i regulaminów Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Warszawa 1927.

Franciszek Mittek. — „Idea Spółdziałania w Szkole Nowoczesnej". Nakładem „Życia Szkolnego", Włocławek 1928 r.

Eugenjusz Romer. — Powszechny Atlas Geograficzny, część III. Kraje Pozaeuropejskie. Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa 1927.



OD ADMINISTRACJI.

1. **Zawiadamiamy Szanowne Koleżanki i Kolegów, że z dniem 1 stycznia r. b. prenumerata naszego pisma wynosi: rocznie zł. 6, za okres od 1-go stycznia do 30-go czerwca zł. 4.20, za okres od 1 września do 31 grudnia zł. 2.80.**
2. **Uprasza się o regularne wpłacanie prenumeraty. Prenumeratorom zalegającym w opłacie, wstrzymujemy wysyłkę pisma do czasu uregulowania należności.**

Warunki prenumeraty: rocznie 6 zł., za okres od 1 stycznia do 30 czerwca zł. 4.20, za okres 1 września do grudnia zł. 2.80 numer pojedyńczy 80 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: 1-sza okładka 1/2 str. — 150 zł., 2-ga okładka cała str. — 120 zł. 3-cia okładka — 100 zł.; 4-ta okładka — 110 zł. Przed tekstem: strona — 150 zł.; 12 str — 80 zł.; 1/4 str. 50 zł.; 1/8 str. — 30 zł. Za tekstem: strona — 100 zł.; 1/2 str. — 60 zł; 1/4 str. — 35 zł; 1/8 str. — 20 zł.

Redaktor: Buda Edmund. **Wydawca** w imieniu Komisji Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Województwo Łódzkie oraz Zarządu Związku Zaw. Naucz. Polsk. Szkół Średnich Okr. Łódzk. — Bilski Klemens

Drukarnia Państwowa w Łodzi. 123728